

Zdaniem adwokata

Czy instrumenty prawne mogą stymulować wzrost demograficzny kraju? Zdaniem wielu polityków mogą. Wystarczy przy pomocy kodeksu karnego zakazać aborcji, wprowadzić „becikowe” i dać ludziom odpowiednie zasiłki. Na pozór hasła te są słuszne i gwarantują sukces, a tymczasem to tylko połowa prawdy. Eksperci udowodnili, że dopóki w Stanach Zjednoczonych nie było zasiłków, to nie było też i bezrobocia, a dziś w USA nie brak ludzi, którzy z pokolenia na pokolenie utrzymują się wyłącznie z zasiłków, dorabiając sobie niekiedy handlem narkotykami. W Europie opieka państwa jest rozbudowana jeszcze szerzej, co doprowadziło kraje Unii do stagnacji gospodarczej. Największy przyrost naturalny w Europie i Stanach Zjednoczonych miał miejsce w okresie, gdy w ogóle nie było tam żadnych świadczeń socjalnych. Nawet niechętny emigrowaniu polskich chłopów za chlebem - Henryk Sienkiewicz, musiał przecież przyznać, że jego bohater Wawrzon Toporek, mimo braku życzliwości i zasiłku w USA - z głodu tam przecież nie umarł, jeno padł ofiarą jednej ze zwyczajnych w tamtejszym klimacie klęsk żywiołowych. Niechęć Sienkiewicza do emigracji nie oznacza oczywiście, że na ziemiach polskich życzliwiej od Wawrzona Toporka był traktowany Janko Muzykant czy też niedoszły kandydat w żołdacy, chłop analfabeta o nazwisku Rzepa, który przy pomocy siekiery rozwiązał swoje problemy rodzinne. Stany Zjednoczone do dzisiaj są krajem o stosunkowo skromnych świadczeniach socjalnych, i dzięki temu, w przeciwieństwie do "socjalnej" Europy Zachodniej rozwijają się znacznie szybciej, a ludność USA osiągnęła już prawie 300 milionów.

W Polsce mamy zaś zapaść demograficzną i ludność wielu miast uległa zmniejszeniu. Środki masowego przekazu winią za to biedę oraz brak należytej pomocy państwa, a przecież za nieboszczki komuny, gdy ludziom też się raczej nie przelewało - liczba mieszkańców Polski niemal się podwoiła. I nie przeszkodziły temu pustki w sklepach ani fakt, że na mieszkaniu czekało się latami. No, może czasy bardziej sprzyjały prokreacji, bo w telewizji głądził Gomułka, a Trubadurzy reklamowali Ludowe Wojsko Polskie, śpiewając „Przyjeżdż, mamo, na przysięgę”. Prokreacji mogły też sprzyjać częste wyłączania prądu i ogrzewania, a także wprowadzony w stanie wojennym obowiązek wcześniejszego chodzenia spać z powodu godziny milicyjnej.

W sumie w PRL-u liczba ludności rosła jak na drożdżach, a przyrost naturalny widoczny był gołym okiem, i to nie tylko w zwykłych rodzinach, ale nawet w kręgach tych, którzy cierpieli za miliony i nie mieli czasu na różne tam „fii bziu”. To przecież właśnie za komuny Lech Wałęsa dorobił się pokaźnej gromadki dzieci, podobnie jak i wielu innych kombatantów

z okresu „burzy i naporu”.

Jak to więc jest, że kiedyś, wbrew wszelkim kataklizmom dzieci rodziły się nagminnie, a teraz nie? Wzrost liczby ludności w okresie powojennym był w rzeczywistości znacznie większy niż wskazuje na to spis z 1989 r., gdyż do tego czasu Polskę opuściły równocześnie ponad dwa miliony ludzi, przeważnie młodych, którzy rodziny swoje założyli już za granicą i tym samym zwiększyli potencjał ludnościowy innych krajów.

Wśród wyjeżdżających przeważali tzw. „prześladowani za przekonania”, którzy w istocie wyjeżdżali, by poprawić sobie sytuację materialną, a występując o azyl, dorabiali sobie odpowiednią legendę, zapominając, że zachodnie służby specjalne dobrze wiedziały, że osoba źle widziana politycznie nigdy by w PRL-u paszportu nie otrzymała, a kraj rodzinny mogłaby opuścić jedynie przez zieloną granicę. To tylko garstka czołowych opozycjonistów zmuszona została oficjalnie do opuszczenia Polski. Inni „emigranci” załatwiali sobie paszport jak umieli: jedni za łapówkę, drudzy po znajomości, jeszcze inni za obietnicę współpracy z SB, czyli ze Służbą Bez-

pieczeństwa. Szczególną kategorię emigrantów stanowili tak zwani „Volkswagendeutsche” i członkowie ich rodzin, czyli Polacy, którzy w czasie wojny, z racji miejsca zamieszkania przeznaczeni zostali do niemieczenia, otrzymali warunkowo niemieckie obywatelstwo, a skorzystali z niego dopiero w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Skorzystali, rzecz można, nie tylko skwapliwie, ale i masowo, bo w niejednym pomorskim mieście nastąpiła niemal całkowita wymiana ludności. Nie wszyscy „Volkswagendeutsche” z Polski mogli jednak liczyć na gościnność nadreńskiej republiki i emeryturę wypłacaną w markach. Odmowa spotykała tych, którzy wzięci do niewoli jako żołnierze Wehrmachtu, przeszli następnie do armii gen. Andersa - o ile oczywiście fakt ten został odnotowany w niemieckich archiwach.

Burzliwego wzrostu ludności w PRL-u nie zahamowało także prawo do aborcji, która obecnie zesłała do podziemia, a za komuny była alternatywą dla ówczesnych środków antykoncepcyjnych, zwłaszcza dla globulek Zet, o których to w piosence studenckiej śpiewało się „Jeśli chcesz

mieć zdrowe córki, stosuj tylko Zet globulki”.

Wysoki przyrost naturalny był więc faktem; osiedla naszych miast były pełne gwarnej dzieciarni. A co mamy dzisiaj? Puste osiedla, ożywiane jedynie przez blokery i psy załatwiające przed klątką swoje potrzeby, no i przemykających wieczorem pomiędzy blokami, skulonych ze strachu przechodniów.

W PRL-u, w kraju wiecznego niedoboru, zdobycie czegokolwiek dla dziecka wymagało niebывałych wysiłków, zwłaszcza w stanie wojennym, a przecież pokolenie dzieci urodzonych w tym czasie to nasz ostatni wyż demograficzny, nasza cała nadzieja na przyszłość. Nadzieja nie bez pokrycia, bo jest to pokolenie pełne ambicji. Pokolenie, które weszło w życie z ogromną energią, o czym świadczy jego dynamika i niewyobrażalna w przeszłości liczba studentów. Pokolenie to poznało świat od strony kolejek - po wszystko i kartek na wszystko. Pomimo to różni się zasadniczo od dzisiejszych maluchów, wśród których najbardziej rzucają się w oczy dzieci żebrzące po domach, ulicach i biurach. Skąd to zjawisko? Czy tylko z biedy? Każdy populistą, czy to z lewa czy z prawa powie, że z biedy, ale spójrzmy na siebie. Gdzie podziła się nasza godność, nasza ambicja?

Wielu mieszkańców i kuracjuszy pamięta Ciechocinek z lat pięćdziesiątych, gdy większość dzieci od wiosny do jesieni chodziła boso, gdy zarobki były symboliczne, a rodziny wielodzietne, tłoczące się w starych ruderach, gdyż po wojnie do 1957 r. w Ciechocinku, podobnie jak i w wielu innych miastach nie wybudowano żadnego nowego domu. Nie wybudowano, bo przecież trzeba było najpierw odbudowywać zniszczoną Warszawę, Warszawę, którą wychwalani dziś ze względów politycznych lub czysto koniunkturalnych przywódcy, zamienili w pole bitwy, doprowadzając do niespotykanej w dziejach narodowej katastrofy.

Czasy powojenne nie były dla Polski łaskawe: sowietyzacja zniszczonego kraju, bieda i jeszcze raz bieda, ale w Ciechocinku nikt z dzieci nie żebrał. Tylko na dworcu PKP przed przyjazdem każdego pociągu z kuracjuszami, obok bagażowych tłoczyła się gromada bosonogich chłopców w różnym wieku, oferujących przyjezdnym odniesienie bagażu za symboliczną złotówkę. Ambicją dzieci z Ciechocinka było zarobić uczciwie, czy to w sposób opisany wyżej, czy też zbierając su-

rowce wtórne. Nikt nie zniżał się do żebractwa. Na to przyzwolenia społecznego nie było. Tak jak i na plucie na ulicy. W przeciwieństwie do dzisiejszego, XXI wieku - przed pół wiekiem czynność taka uchodziła za rzecz nieprzyzwoitą - a teraz wręcz przeciwnie, za afirmację stosunku do rzeczywistości.

Eksperti od nie wiadomo czego wyliczyli, że wychowanie dziecka kosztuje pół miliona złotych i to przy obowiązującej obecnie sześcioklasowej szkole podstawowej. Jak się ma więc do tego „becikowe”? Zainteresowane tym mogą być głównie rodziny patologiczne, bo tysiąc złotych to wprawdzie nie pół miliona, ale zawsze na kieliszek chleba wystarczy, przynajmniej na jakiś czas, a potem dzieckiem, o ile przeżyje, niech się zajmie państwo lub rodzina zastępcza.

Oczywiście, że 1000 zł piechotą nie chodzi i kwota taka przyda się w każdej rodzinie, ale pamiętajmy, że przyrost naturalny zależy przede wszystkim od przyjętego w danej społeczności modelu życia oraz wartości, którymi się ono kieruje. Trudno więc o przyrost naturalny, gdy zanika potrzeba macierzyństwa, a przecież jeszcze nie tak dawno macierzyństwo było wartością najwyższą. Wystarczy wspomnieć lata okupacji hitlerowskiej. Roczniki wojenne były niezwykle liczne, choć rodzice urodzonych w tych latach dzieci nie mogli być pewni jutra i żyli na pograniczu minimum biologicznego. Kobiety rodziły i opiekowały się swymi dziećmi nawet w obozach koncentracyjnych i sowieckich łagrach. O urodzeniu dziecka decydowała więc zawsze potrzeba serca. Dlaczego dziś jest inaczej? - na to pytanie niech każdy odpowie sobie sam.

Kobieta, która zechce być matką, nie da się zniechęcić najtrudniejszymi warunkami i szkoda, że coraz mniej rodzin odczuwa dziś potrzebę posiadania dziecka. Dziecko przegrywa z karierą, domem lub samochodem. Takie jest właśnie przewartościowanie, które chwały nam nie przynosi. I niczego tu nie zmienia regulacje prawne ani nie przestrzegany w gruncie rzeczy zakaz aborcji, ani „becikowe”, ani inne, podobne pomysły. Rozwiązania te niczego nie załatwią i powinni o tym pamiętać ludzie, którzy będą uchylać kolejne nakazy i zakazy, gdyż nawet najdoskonalsze normy prawne nie wzbudzą tej najpiękniejszej z miłości, miłości macierzyńskiej.

Dawid Binemann-Zdanowicz

POLKORN **PIEKARNIA** **CUKIERNIA**



Ciechocinek, ul. Widok 46

CHLEB

BENIAMIN
BORODINSKY
BOROWICKI
CHŁOPSKI, CZARKA
DOMOWY, EURO
FIRMOWY
FIRMOWY SEZAMOWY
FUTBOŁOWY
GRAHAMA
ZE SŁONECZNIKIEM
KANAPKOWY
KOŁODZIEJ, KORNEL
KRÓLEWSKI
KUKURYDZIANY
MARMURKOWY
MNICH, OLIMPIJCZYK
OTRĄBKOWY
OWSIANY
RAZOWIEC 6 NASION
RAZOWY NA MIODZIE



RUSTYKALNY
SŁODOWY Z DYNIĄ
SOJOWY
STAROPOLSKI
TOSKANA
ŻYJNI JASNY
SITKOWY
WIEDEŃSKI, GOLUBSKI
KOSZYKOWY
POTRÓJNY
RODZINNY, WIEJSKI
METROWIEC
BAWARSKI, BIWAK
DUŃSKI, FIŃSKI
LITEWSKI
RAZOWY ZE ŚLIWKĄ
ZIARNOWIT
ŚW. FLORIANA
TOSTOWY
WIEJSKI ZIOŁOWY
ZIEMNIACZANY

PIECZYWO **I CIASTKA**